

Józef Bieliński

"Krótka wiadomość o tajnych towarzystwach uczniów Uniwersytetu Wileńskiego aż do ich rozwiązania w r. 1824", Michał Czarnocki, "Rocznik Towarzystwa przyjaciół nauk w Wilnie", T. I, 1907 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 7/1/4, 664-669

1908

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ludzie“ str. 62. (lapsus); „autor nie kończył je“ (studjum) str. 15. (lapsus); „książka duchem czasu za postulowana“ str. 16 (nie-szczęśliwe wyrażenie).

Konstanty Wojciechowski.

Czarnecki Michał. Krótka wiadomość o tajnych towarzystwach uczniów Uniwersytetu Wileńskiego, aż do ich rozwiązania w r. 1824. Rocznik Towarzystwa przyjaciół nauk w Wilnie 1907. 8^o tom I. od str. 1—38.

Z przedmowy, jaką poprzedził pracę omawianą wydawca p. Henryk Mościcki, dowiadujemy się, że Michał Czarnecki, niegdyś uczeń Uniwersytetu Wileńskiego, opracowaną przez siebie wiadomość o towarzystwach tajnych, złożył w darze Tyszkiewiczowi w Łohojsku (w r. 1844); że Tomasz Zan, powróciwszy z długoletniej tułaczki po obczyźnie, przejrzał ten rękopis i na żądanie Tyszkiewicza zaopatrzył go w przypiski i objaśnienia; że wreszcie p. H. Mościcki wydrukował go wraz ze swymi przypiskami w pierwszym tomie Rocznika Przyjaciół Nauk. Autor, po krótkiej przedmowie, podaje w zarysie historię oświaty na Litwie: mówi o szkole głównej, poczynając od Stefana Batorego, przebiega w kilku wierszach jej dzieje za czasów Jezuitów, później komisji edukacyjnej; przechodzi do dziejów Uniwersytetu cesarskiego i z kolei rzeczy mówi o sobie jako o członku założycielu pierwszego w Wilnie towarzystwa literackiego w r. 1815. do 16., które za przyczynieniem się Zana przemianowane zostało w r. 1819. na stowarzyszenie „Sześciu“ czyli „Myślącej młodzieży“. Pozostałością z r. 1819. są protokoły owego Towarzystwa i ustawa, które wydawca na końcu pamiętników w całości przedrukował.

Jeżeli pominiemy „Dziady“ część III, — pamiętnik Czarnockiego, biorąc rzecz ściśle chronologicznie, jest najstarszem z dzieł opisujących stowarzyszenia młodzieży akademickiej wileńskiej, a jak wydawca zaznacza: pamiętnik ten „zawiera niejedną cenną wskazówkę, nie jeden szczegół nowy, lub też zgola nieznana informację o początkach towarzystw tajnych w Uniwersytecie Wileńskim“; prócz tego sprawiedliwie wydawca pisze w przedmowie, że nam „brak dostatecznych świadectw ze strony najpowołańszej, ze strony uczestników i głównych działaczy w tych stowarzyszeniach“. Szkoda więc, że pamiętnik ten tak późno pojawia się w druku, po 64 latach, albowiem poprzedziły go rozprawy podobnej treści: Ignacego Zdankowicza (1862), Ignacego Domejki (1872), Odyńca (1884) i pism urzędowych, ogłoszonych przez dra Szeligę (1888), Zygmunta Wasilewskiego (1896) i prof. Wierzbowskiego (1901) — dużo bowiem traci na aktualności i dziś nie sprawi takiego wrażenia, jakieby bez wątplenia wywołał, gdyby w swoim czasie został ogłoszony. Lwią część poświęcił autor Uniwersytetowi Wileńskiemu w ogólności, że

zaś Bieliński Józef w r. 1899. ogłosił jego dzieje, przeto i z tego względu praca autora wiele traci na wartości.

W takim stanie rzeczy rola wydawcy jest przeważną, jego bowiem obowiązkiem wyjaśnić i uzupełnić to wszystko, co autor pominął lub nieprawidłowo przedstawił. Nasuwa się pytanie, czy autor mógł należycie odpowiedzieć zadaniu historyografa towarzystw i zespoła między młodzieżą akademicką — w takim zakresie, jak praca niniejsza. Nam się zdaje, że nie, a opieramy się w tym sądzie na słowach Zana, który utrzymuje (przypisek na str. 6) że Czarnocki należał do tych paniczów „bardziej ogładzonych, bogatszych, imion sławniejszych, posiadających języki i nabytą gotową cudzą uczoność, w której sama powierzchowność była wszystkim, dusza niczem“ — słowem, należał do rzędu tej młodzieży, dodajmy od siebie, o której Lelewel w listach do rodziny pisanych, wyraża się nader niepocholebnie, zarzucając jej życie hulawcze. Zan, jako dobry obywatel kraju, pragnął tę młodzież uratować od upadku, wciągnął ją do stowarzyszenia — dla większej przynęty tajnego — ad hoc utworzonego p. t. „Myślącej młodzieży“, zajmując w niem sam i paru jeszcze filomatów kierownicze stanowisko; tak zwykle filomaci czynili zakładając stowarzyszenia, że zawsze byli przewodniczącymi lub innymi dygnitarzami. Czarnocki, o istnieniu filomatów nie wiedział, do filaretów nie należał — działalność przeto jego ograniczyła się do kilku posiedzeń Towarzystwa „Myślącej młodzieży“, — a wszystko to, co podaje o innych towarzystwach, otrzymał już z drugiej ręki i dla tego do niego nie może się odnosić słuszne żądanie wydawcy, aby świadectwa o towarzystwach dawali najpowołani: uczestnicy i główni działacze.

Wspomina Czarnocki w przedmowie, że był „bogaty w materiały Uniwersytetu Wileńskiego“, lecz podczas rewolucji listopadowej materiały te zakopane w ziemi zgniły; otóż, brak materiałów i nieznanie przedmiotu, fatalnie zaciężyły na opisie Uniwersytetu, który dziś mógłby mieć o tyle względną wartość o ileby wydawca przypiskami rzecz naprawił; że zaś tego nie uczynił, pozbawił trzy czwarte pamiętnika istotnej wartości. Na str. 10. autor pisze: „Oświecenie z murów zakonnych Jezuitów przedrzeć się nie mogło do szlachty litewskiej. Wazowie, Piastowie, Sasi wcale nie myśleli o kulturze narodowej i naród sam o sobie nie myślał, owszem magnaci cieszyli się, że ciemną szlachtą łatwo rządzić mogą, kierować do swoich widoków“. I to ma być synteza działalności Uniwersytetu za 200 przeszło lat. Opis szkoły średniej (str. 11) za panowania Katarzyny i Pawła, wobec specjalnych prac temu przedmiotowi poświęconych, nie wytrzymuje najpobłażliwszej krytyki, dla braku wyjaśnień ze strony wydawcy bałamuci czytającego, który tą sprawą dotychczas się nie zajmował. Opisanie rektoratu Śniadeckiego (str. 13 i n.) i wykazanie tych zasług, do których nie mógłby się przyznać Śniadecki, a które zaledwie jest dopuszczalne w mowie pogrzebowej — dowodzi przede wszystkim nieznanie przedmiotu: Śniadecki, nigdy

nie „pracował nad uczniami pedagogicznymi“ i nie mógł wpływać bezpośrednio na ich kształcenie, albowiem nie był prefektem seminarium, ani nie zajmował katedry w Wilnie. Jako astronom-observator, badał w obserwatorium bieg ciał niebieskich, a jako rektor Uniwersytetu — zajmował stanowisko więcej zbliżone do czynności ministra oświecenia, aniżeli nauczyciela. Gdyby jeden tylko Śniadecki rozumiał potrzebę oświaty, jak dowodzi autor, a wszyscy inni profesorowie byli zwolennikami tej epoki, o której z pogardą autor wspomina, Uniwersytet Wileński w tak krótkim czasie nie doszedłby do tego wysokiego stanowiska, jakie niepodzielnie zajmował. Że młodzi Mińszczanie w obcym dla siebie mieście trzymali się kupy i zbierali się od czasu do czasu na pogawędkę lub dla wspólnego odczytania lekcji — to takie zbieranie się dalekiem jeszcze było, aby je uważać za stowarzyszenie literackie, jak to przedstawia sobie autor; posiedzenia rozpoczęły się w roku 1815. Autor jest tego przekonania (str. 16) że owo stowarzyszenie, którego był członkiem założycielem, było pierwszym w Wilnie, a wydawca poniekąd to potwierdza na str. 3. Z dalszej naszej relacji jasno się okaże, że owo stowarzyszenie z r. 1815. nie były pierwszym w Wilnie.

Czarnocki, opowiadając o „promienistych“, dodaje, że dużą przeszkodę spotykał Zan w swoich przedsięwzięciach ze strony „antypromienistych“, którzy na Zana i jego zwolenników miotali potwarze. Zan, w przypisku do tego ustępu pamiętnika, pisze: „Bartoszewicz i Szahin należeli do Towarzystwa Antypromienistych, Korowicki, Smokowski, Wyrwicz, Cappelli i wielu innych formalistów (str. 18)“; a p. Henryk Mościcki ten przypisek Zana tak objaśnia: „Właściwie „Towarzystwa“ Antypromienistych nie było; nazwę powyższą nadali piszący o filaretach historycy grupie hulaszkiej młodzieży wileńskiej, wysmiewającej teorię Zana. Porów. Mochnacki. Powstanie nar. pol. w r. 1830—1831. (Poznań 1863 I. 256 i nast.)“. Zan o istnieniu antypromienistych pisze i nazwiska niektórych podaje, a temsamem potwierdza relacją Czarnockiego. Mochnacki (sprawdzaliśmy podług wydania wrocławskiego z r. 1850. II. str. 59) rzeczywiście pisze o hulaszkiej młodzieży, z paniczyków złożonej, która postępowaniem swoim, różnem od promienistych, słusznie antypromienistą zwać się powinna — lecz tenże Mochnacki wyraźnie pisze, a i my mamy pewne dowody, że niektórzy profesorowie i poważniejsi ludzie mieli to i owo do zarzucenia promienistym; wreszcie i Zan to potwierdza gdy pisze: „i wielu innych formalistów“. Że wydawca zanadto pochopnie antypromienistych identyfikuje z grupą hulaszczą i niesprawiedliwie powołuje się na Mochnackiego — dowód mamy w przywiedzionym wyżej spisie antypromienistych: Cappelli, Wyrwicz, Korowicki, Szahin — to profesorowie Uniwersytetu, którzy hulakami nigdy nie byli, tak jak Bartoszewicz filolog i Smokowski malarz zawsze odznaczeni się skromnością i powagą.

O filaretach pisze Czarnocki podług źródeł z drugiej ręki czerpanych; od niego więc nowych faktów spodziewać się nie należy

i rzeczywiście w pamiętniku ich nie spotykamy. Gdy mówi o procesie filaretów (str. 25) i gdy wspomina o czynnym a ujemnym działaniu prof. Becu w wykryciu Towarzystwa filaretów — wydawca, który dobrze zna tę sprawę, potwierdza oszczerstwo autora, gdyż sprostowania nie podaje.

Za czasów Czarnockiego krążyły wieści, że burszostwo niemieckie wpływało na związki uczniów wileńskich. Czarnocki dowodzi, że uniemanie to jest najfałszywsze (str. 8), a Zan, poprawiając tekst Czarnockiego pod względem stylu, nie przeczy, więc potwierdza to, o czym pisze autor pamiętnika. Wydawca innego jest zdania (str. 9) — pisze bowiem: „Pomiędzy stowarzyszeniami studentów niemieckich i t. zw. Tugendbuntem a związkami uczniów litewskich zachodzi jednak blizkie pokrewieństwo ideowe, co można stwierdzić przez porównanie programów i pism ówczesnej młodzieży niemieckiej z ustawami i robotami literackimi akademików wileńskich. Analogie widoczne są nawet w nazwach: Tugendbund = związek cnoty, Filareci-miłośnicy cnoty i t. p.“ To wyjaśnienie wydawcy nie trafia do mego przekonania dla następujących powodów: Przedewszystkiem — pierwszy związek w Niemczech, naukowo-obyczajowy, t. zw. Tugendbund, powstał w Królewcu w 1808. roku; chociaż król pruski statutu tego związku zatwierdził, chociaż przekonywano, kogo należało — że zajmowano się tylko nauką i kształceniem obyczajów — Napoleon zmusił do rozwiązania go, co nastąpiło w grudniu 1809. r. Do tego związku należeli przeważnie wojskowi i urzędnicy; zapewne i młodzież uniwersytecka czynny przyjmowała udział, ale historycy o tem nie wspominają, stąd wniosek, że rola ich wydatną nie była. Od r. 1815. zaczęło się formować stowarzyszenie młodzieży akademickiej t. zw. Burschenschaft. Z Uniwersytetu w Jenie pierwsze pomysły wypływały; zjazd w Wartburgu w r. 1817. był już masowy, a dopiero w końcu 1818. roku ułożono statut powszechny, w którym przedewszystkiem sformułowano hasło: niepodzielność idei akademickiej i idei narodowości. Powtóre: Związki między młodzieżą akademicką wileńską datują się od roku 1804; wyprzedzają więc Tugendbundy i Burschenschafty; trwają z przerwami do końca istnienia Uniwersytetu. Kierunek i charakter tych związków jawnych i tajnych był jeden i ten sam: pielęgnowanie języka ojczystego, tradycji i ćwiczenie się w cnotach obywatelskich. Pierwszy ten związek sformułował się, jak rzekliśmy, w r. 1804. p. t. Towarzystwo przyjaciół nauk. Rektor Strojnowski, dopatrując się w tytule pretensjonalności i zarozumiałości — zatwierdził statuta pod tytułem Towarzystwa doskonalącej się młodzi. Ostatnie przemianowanie tytułu stowarzyszenia — Towarzystwo filomatyczne, nastąpiło w roku 1808. Ten pierwszy związek młodzieży w Wilnie żywo przypomina późniejsze grona filareckie pod względem regulaminu i układu. Organem towarzystwa był Tygodnik. Po kilkoletniej przerwie Zan wznawia towarzystwo filomatyczne; lecz z powodów, o których dowiemy się po zbadaniu należytem archiwum filomaty-

cznego, przewiezonego w tych czasach do Krakowa, — tworzy je tajne; zaprasza do współdziałania w pracy najbliższych swoich przyjaciół. Towarzystwo to, z ograniczoną liczbą członków, pracuje w wielkiej tajemnicy lat kilka; — gdy się już zorganizowało, ułożyło statut, regulamin, — wówczas postanowiło przenieść działalność swą na szerszą arenę, wysyłając członków swych jako organizatorów nowych stowarzyszeń: „myślącej młodzieży“, „promienistych“, „filaretów“. Ci organizatorowie tak się urządzali, że byli wybierani na przewodniczących, sekretarzy, skarbników itp. urzędników; osiągnęli przez to cel podwójny: zachowywali w tajemnicy istnienie filomatów i nic nie przedsięwzięli bez wskazówek centralnego zarządu towarzystwa filomatycznego. Wszystkich tych stowarzyszeń jawnych i tajnych w Wilnie, poczynając od roku 1804, było wspólne hasło: nauka i cnota; a więc podobne do haseł niemieckich stowarzyszeń, które znacznie później powstały. Po trzecie: Że odszukiwanie się analogii tam, gdzie jej niema, doprowadza niekiedy do absurdu, klasyczny przykład podał Kraushar (Miscellanea IV. 24). Nowosilcow, rozczynuając się w statutach stowarzyszeń młodzieży niemieckiej, w danym wypadku bawarskiej, zwrócił uwagę na hasło: pytanie: Kennen sie die Johannisberg?, odpowiedź: Nein, gedenke aber den 2 May hinzureisen. „Zresztą, niepodobna nie zauważyć, pisze Nowosilcow do w. ks. Konstantego, że pomieniona data 2 maja ma niejaki związek z datą 3 maja, gdy utworzono polską konstytucję“.

Wspominaliśmy na wstępie, że w pamiętniku Czarnockiego przechował się statut i protokoły z posiedzeń „Myślącej młodzieży“. Wydawca przedrukował i jedno i drugie, zaco należy mu się szczerza wdzięczność, gdyż rzeczy te były dotychczas nieznanne. Ustawa składa się z 9. artykułów, jest z wielu względów identyczną z ustawą gron filareckich. Artykuł VI. opiewa: „Towarzystwo ma sobie właściwe znaki i sposoby witania, pukania do drzwi, podpisywania itp. Ale to, jako do istoty Towarzystwa nie należące, w pisanych niniejszych ustawach nie mają miejsca, a ustna uchwała, co do znaków zewnętrznych tak stanowić jako odmieniać jest dostateczną“. I u filaretów były pewne znaki przy spotykaniu się. Według zeznań jednych, jak pisze Nowosilcow w swoim raporcie, przykładano prawą dłoń do serca; a inni oświadczyli, że były następne pytania i odpowiedzi: która godzina? Zorza.

Artykuł II. opiewa: „Ponieważ przyjaźń była pierwszą pobudką ścisłego naszego stowarzyszenia się, na pamiątkę więc tego przybieramy imiona bohaterów wsławionych przyjaźnią...“; i dla tego liczba członków musiała być parzystą (art. V.), dla tego po dwóch członków nowych jednocześnie przyjmowano, dlatego było dwóch prelegentów na każdym posiedzeniu. Protokoły przekonywają nas, że treścią wykładów na posiedzeniach były utworzone literackie prozaiczne i wierszowane; nie nosiły one wyraźnego piętna artykułu politycznego, ale nie zapominajmy o tem, że ustawą przewidziana była dyskusya, że dyskusye w protokołach nie są ujawnione — stąd

wniosek, że ballada „Różowy krzak“, „Twardowski“, lub rozprawa: „O powierzchowności wiersza polskiego“, — mogły dyskusją przeprowadzić na tory polityczne.

Sumując nasze wrażenia po przeczytaniu pamiętnika Czarnockiego, przychodzimy do wniosku, że wydawca dobrze się zasłużył, wydobywając je z niepamięci, i poświęcając wydawnictwu dużo osobistej pracy; lecz zrobiłby lepiej, gdyby to wydawnictwo ograniczył do przedruku faktów dotychczas nieznanych, jak protokoły i ustawa Towarzystwa Myślącej młodzieży.

Józef Bieliński.

Mościcki Henryk: Wilno i Warszawa w Dziadach Mickiewicza. Tło historyczne III. Części Dziadów. Z 23 rycinami. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa 1908. s. 203. 8^o.

Gdyby chodziło o krótkie scharakteryzowanie książki Mościckiego, nazwałbym ją wyborym komentarzem, ilustrującym wypadki, przedstawione przez Mickiewicza w III. cz. Dziadów. Zanim odkryte niedawno Archiwum filomackie rzuci nowe światło na związki wileńskie, będzie ta książka bardzo poważnym i cennym przyczynkiem do poznania tego niezmiernie ważnego w naszych porzbiorowych dziejach okresu.

Podnieść zaraz na wstępie należy, że autor przystąpił do traktowania tego przedmiotu, nietylko uwzględniając w bardzo szerokim zakresie źródła i opracowania dotychczas znane, lecz oparł się także na wielu pamiętnikach rękopiśmiennych (Zana, Czarnockiego, Buckiewicza i t. d.), aktach kancelaryi gubernatora i policji wileńskiej, urzędowej korespondencji ks. Konstantego z Nowosilcowem, a nadto na ustnych i listownych relacjach osób żyjących. Rozporządzając tak bogatym materiałem, zapełnił niejedną lukę w dotychczasowych o tej sprawie wiadomościach, lub też sprostował błędne poglądy.

Mickiewicz sam przyznawał, — że nie lubiał opisywać wypadków, nie istniejących w historii, a w przedmowie do III. cz. Dziadów wyraźnie zaznaczył, „że sceny historyczne i charaktery osób działających skreślił sumiennie, nic nie dodając i nic nie przesadzając“.

Na podstawie dokumentów stwierdził M. niezbitą wierność historyczną skreślonych w Dziadach obrazów, wyjąwszy kilka drobnych odstępień od prawdy, uczynionych przez poetę świadomie, a wywołanych względami artystycznej lub też podrzędnej natury.